GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 24. Warszawa, 6 grudnia 1936 r. Rok XXIX

Demokracja i faszyzm

Wolność i batog

Wyraźny już jest dziś podział Europy. Podział na kraje faszystowskiej dyktatury — i kraje, dzie wpływ na rządy ma lud. Wpływ ten — być może — nie jest dostateczny, może czasami zbyt ulega potędze tych, którzy mają w swym ręku pieniądz — przecie powoduje pewną kontrolę tych, którzy wykonują funkcję rządzenia, gwarantuje każdemu obywatelowi udział w prawach z chwilą gdy ma on udział w obowiązkach.

Oczywiście pełna demokracja osiągalna jest dopiero po złamaniu potęgi tych, których stać na to by sobie kupić dusze ludzkie i głosy.

Ale dziś, kiedy szaleją na świecie wyuzdane, nie krępowane przez nikogo dyktatury — jedyną przeciw nim zaporą jest demokracja — rządy ludu za pośrednictwem jego przedstawicieli.

Niedawno pewien dziennikarz zastanawiał się w swym artykule coby się to działo, gdyby dyktator, sprawujący niepodzielnie władzę w kraju sfaszyzowanym oszalał czy zwariował. I oto po zbadaniu obowiązującego trybu urzędowania — okazuje się, że taki szaleniec dyktator mógłby bez przeszkód uczynić wiele zła dla kraju, przyczynić mu wiele szkód, zanim służalcy jego odważyliby się przeciwstawić woli „wszechmocnego".

Ale faszyzm, choć opiera się na nieograniczonej, dyktatorskiej władzy jednostki nie służy tylko tej jednostce. Jego zadaniem jest oszukać masy, zawrócić je z drogi walki o wyzwolenie najciężej pracujących i najbiedniejszych. Przeciwstawić walczącej klasie robotniczej taką potęgę, jakiej by na swe usługi nigdzie indziej nie dostali ci, którym zależy na utrzymaniu starego porządku: bankierzy, fabrykanci i obszarnicy.

W ten sposób faszyzm i jego wyznawcy stają się żandarmami kapitalizmu i głosząc hasła zacofania i reakcji społecznej przyczyniają się do opóźnienia chwili wyzwolenia ludu pracującego z niewoli kapitalistów.

By to osiągnąć, faszyzm musi mocno trzymać w karbach całą ludność kraju, musi tępić — co też i czyni wszędzie — wszelką swobodną myśl, wszelką świadomość wśród ludu, gdyż świadomy lud nie pójdzie nigdy na lep obiecanek, zresztą nigdzie nie spełnionych. Zaś dla spętania ludności najlepiej nadaje się faszystom wojna lub



okres gwałtownego przygotowywania się do wojny. Wówczas łatwo utrącić każdego niezadowolonego, zrobić zeń zdrajcę kraju i potępić go lub poprostu zabić. Dlatego też każdy faszyzm musi w końcu doprowadzić do wojny, gdyż nie mogąc spełnić obietnic dawanych ludowi, gdy sięga dopiero po władzę, musi znaleźć pozór dla usuwania ze swej drogi niezadowolonych.

Jest więc faszyzm politycznym kierunkiem wojennej dyscypliny i wojny.

Demokracja zaś przeciwnie. Ponieważ demokracja jest wyrażeniem woli ludu — zaś lud, rzesze pracujące, masy nie zyskują na wojnie nic prócz ran, mogił i ruiny — przeto wszelka demokracja, w imię swych zasad tolerancji i wolności dla każdego, przeciwstawia się wszelkiej wojnie zaborczej. Wojna bowiem przynosi korzyść nielicznym jednostkom, które w demokratycznym ustroju nie mogą osiągnąć dostatecznego wpływu, by okręt państwa skierować na krwawe fale wojennego morza mordu.

To tyle — jeśli chodzi o politykę zagraniczną, o stosunki między państwami. Gdy rozpatrywać będziemy wewnętrzne sprawy państw demokratycznych, zauważymy zawsze dążenie do poprawy położenia warstw biedniejszych i pracujących. Tych bowiem jest najwięcej — zaś demokracja, stosując się do życzeń większości narodu musi dbać o ich los.

W tej walce dwóch sił: demokracji z faszyzmem, postępu i dobrobytu ze wstecznictwem, niewolą i nędzą — nie wolno nam pozostać poza szeregami walczących. Spóźniając swe przystąpienie do szeregów demokracji, wspomagany faszyzm, który nam, ludziom pracy i ciężkiej walki o kawałek chleba niesie zagładę wszystkich tych praw i przywilejów, jakie zdobyli przez dziesiątki i setki lat walki najlepsi i najdzielniejsi synowie ludu.

A u nas w Polsce walka o demokrację — to walka o nowy, uczciwie wybrany Sejm i o możność jego wybrania — czyli nowe demokratyczne wybory.

Święto solidarności

Świat górniczy najcięższej doświadczony kilkuletnim okresem bezrobocia, niskimi zarobkami dał dowód najwyższej dojrzałości obywatelskiej.

W myśl uchwał organizacji wszystkie kopalnie postanowiły jednodniowy zarobek oddać na rzecz bezrobotnych.

21-go listopada był dniem wielkiej uroczystości. Kopalnie przybrały wygląd odświętny, powiewają chorągwie, hale zborne przybrane zielenią.

Do pracy stawiły się pełne załogi, tylko ciężko chorzy zostali w domu. Przed zjazdem górnicy zachęcali się wzajemnie do jak największej wydajności pracy.

Węgiel dla bezrobotnych, to możliwość ogrzania zimnych izb, zmarzniętych dzieci.

Górnicy wiedzą co to znaczy nędza, co przeżywają ludzie pozbawieni pracy. W całej Polsce miliony takich nieszczęśliwych czekają wybawienia. Świat robotniczy rozumie, że ofiara, serdeczna ofiara górników nie rozwiązuje kwestii bezrobocia, nie ogrzeje pewnie wszystkich cierpiących z zimna i głodu.

Rozumieją górnicy, że dniówka, ofiarowana na wezwanie C. Związku Górników, to wielka manifestacja solidarności.

Żeby nie było bezrobotnych, muszą zacząć działać inne elementy, związane z wielkim zagadnieniem przebudowy starego systemu gospodarczego na nowy, socjalistyczny ustrój, gdzie produkcja nie będzie obliczona na zysk kapitalistyczny przedsiębiorcy, ale związana z całokształtem potrzeb państwa i obywateli.

Przy każdej więc sposobności staje przed nami prawda stwierdzona tysiącznymi przykładami, że „stary porządek" nie może trwać dłużej, że wkroczyliśmy w okres przebudowy ustroju.

Solidarny świat pracy, apostołuje tym wielkim zmaganiom i jemu się należy czołowe stanowisko.

Pomoc zimowa ma bezsprzecznie wielkie znaczenie dla ludzi pozbawionych pracy; pośpieszyć z pomocą jest nakazem sumienia i serca; robotnicy i chłopi mają w rodzinach stale bezrobotnych, których wspomagają, dzieląc się ostatnim kęsem chleba.

Zorganizowana pomoc może nakarmić głodujących, ogrzać zziębniętych, zaopiekować się dziećmi w miastach i osiedlach. Dlatego akcja ta zrodziła uznanie i pełną pomoc całego świata pracy. Głodująca wieś w tej akcji się nie zmieści. Dla sześciu milionów ludności wiejskiej musi się znaleźć praca i w pierwszym rzędzie zmiana ustroju rolnego rozwiąże zagadnienie.

Jak walczyły sufrażystki angielskie

Tak niedawno jeszcze...

W roku 1890 zaczęto mówić w Anglii o prawie wyborczym dla kobiet. Obiecywała partia angielska, że postawi odpowiedni wniosek w parlamencie, zależało bowiem no pośrednim poparciu kobiet, żeby namawiały mężów do głosowania na kandydatów partii liberalnej.

Liberałowie nie myśleli poważnie o dotrzymaniu przyrzeczenia, nie śpieszyli się z przyznaniem kobietom czynnego i biernego prawa głosowania. W roku 1906 zdawało się, że jednak kwestia ta wejdzie pod obrady Izby Gmin. Kobiety oczekiwały w kuluarach z niecierpliwością, przekonały się jednak, że je oszukano.

Przewodniczyła walce o prawo głosowania p. Pankhurst wdowa po adwokacie, kobieta odważna i zdecydowana na walkę.

Zebrała zaraz swoje zwolenniczki na placu przed parlamentem i wygłosiła płomienne przemówienie, protestując przeciwko tego rodzaju machinacjom.

Był to początek walki o prawą wyborcze dla kobiet w Anglii. Przez lat osiem, do 1914 r. t. j. do wojny światowej, kobiety toczyły bohaterskie boje z uprzedzeniami i zacofaniem mężczyzn. Dopiero okres wojny przekonał mężczyzn, że kobiety „dorosły" do brania udziału w życiu publicznym przez głosowanie do parlamentu i 6 lutego 1918 r. uchwalono prawo wyborcze dla kobiet od 30 r. życia, a w kilka lat później dla kobiet 24 letnich.

Nie ulega wątpliwości, że o zwycięstwie kobiet angielskich zadecydowały lata ofiarnej walki, kiedy przywódczyni i jej towarzyszki nie ulękły się więzienia i nie cofnęły się przed ośmieszaniem, na jakie były narażone.

Pazurki, parasolki, jaja, zgniłe jabłka, rewolwery i bomby nawet, wszystko było dobre, byle zwrócić uwagę społeczeństwa i zjednywać zwolenników. Kobiety nie cofały się przed niczym, ryzykowały zdrowie i życie, byle zdobyć prawa wyborcze i podnieść przez to kobiete do godności równouprawnionych obywatelek. Pamiętna była demonstracja w parlamencie, kiedy kobiety rozwinęły transparent z na pisem: „Dajcie kobietom prawo głosowania", a na głowę panów posłów spadł deszcz **łyżek, sitek, mątew, chochli i tarel.** Także solniczki i pieprzniczki znalazły zastosowanie.

Oburzeni panowie po ogłoszeniu przerwy wychodzą z sali posiedzeń. Ukryte za kotarami niewiasty napadają na ministrów i posłów i wołają: „Dajcie kobietom prawa wyborcze".

Różnymi sposobami starały się sufrażystki dostać przed oblicze ministrów. Pewnego razu do gabinetu premiera wchodzi chłopak i podaje telegram. Ukłoniwszy się uprzejmie siada w głębokim fotelu, zdejmuje czapkę i perukę i minister widzi przed sobą p. Pankhurst. Niewiasta zapaliła papierosa, co w r. 1907 uważane było wprost za „zbrodnię towarzyską".

Premier mógł wyrzucić intruza, nie uczynił tego, ponieważ p. Pankhurst należała do wyższych sfer towarzyskich. Zaczął tłumaczyć, że cała ta akcja nie ma sensu, bo kobiety nie nadają się do życia politycznego, ale dla niej, jako wybitnej jednostki można znaleźć nawet wysoki urząd.

Premier chciał „posadzić" p. P. przy biurku, jednak wojownicza niewiasta nie dała się złapać na przynętę. Rozpoczął się okres ostrej walki. Kładły się niewiasty na szynach, wstrzymywały ruch uliczny, innym razem napadły 100 posłów w mieszkaniach, wywlokły w bieliźnie na ulice, obiły dokładnie i zostawiały na pośmiewisko. Napadały na posłów i na ulicy czy w parkach i biły po twarzy.

Policja początkowo odnosiła się łagodnie do demonstrantek, ale przebrała się miarka cierpliwości i posłowie zażądali obrony i energicznej akcji. Posypały się areszty, a kiedy uwięzione nie chciały przyjmować pokarmów, bo umieszczono je w ciemnych i wilgotnych celach, władze więzienne przystąpiły do sztucznego odżywiania.

Pani Pankhurst, przywódczyni, nie wychodzi wprost z więzienia. Otrzymała szesnaście wyroków, raz nawet kozę trzyletnią. Ogłosiła strajk głodowy, ciężko chorą zwolniono z więzienia. Wyjechała do Ameryki, gdzie urządziła zakrojoną na ogromną skalę akcję zgromadzeniową.

Wróciła potajemnie do Anglii i zorganizowała pochód 10 tysięcy kobiet, który niespodziewanie napadł na pałac królewski. Przemocą wdarły się sufrażystki na pokoje królewskie, a p. Pankhurst upadła przed królem na kolana błagając o przyznanie kobietom prawa głosu...

I taka „audiencja" nie dała rezultatów.

Dopiero po wojnie światowej, kiedy się przekonano, że działalność kobiet we wszystkich dziedzinach dorównywała mężczyznom, otwarły się przed nimi podwoje parlamentu.

Usuwana w cień działalność

T-wa Osiedli robotniczych

Sprawa budowy nowych domów nic nie traci na swej palącej aktualności. Zarówno poświęcenie gmachu jakiejś instytucji społecznej, jak i katastrofa budowlana są okazjami, które powodują wybuch całej lawiny artykułów — we wszystkich kierunkach prasy, — artykułów traktujących o potrzebie budowania, budowania, budowania.

Nie zaspokoiliśmy jeszcze naszego głodu mieszkaniowego.

Padają najrozmaitsze projekty i rozlegają się wołania o zwiększenie kredytów; o udzielanie jak najdalej idących ułatwień ;o skierowanie w tę stronę działalności Funduszu Pracy, o obniżenie cen artykułów budowlanych, o surowszą kontrolę przy zatwierdzaniu planów i t. p. Trzeba przyznać, że każda taka kampania prasowa wydaje pewien, mniejszy lub większy — rezultat.

Istnieje wszakże „Kopciuszek" i w tej dziedzinie. „Kopciuszkiem" tym jest organizacja T-wa Osiedli Robotniczych. Mimo bowiem rozszerzania zakresu kredytów i ułatwień — ta instytucja naprawdę „pierwszej potrzeby" ma i kredyty i zakres działania coraz bardziej uszczuplany.

Jest to albo przeoczenie — zbyt poważne, aby pozostało bezkarnym, albo zła wola. Ani bowiem baraki dla bezdomnych, ani przytułki towarzystw dobroczynnych nie przyczynią się do wykreślenia z rzeczywistości hańbiących kulturę naszych czasów nor—izb robotniczych, gdzie po 8—12 osób gnieździ się w zaduchu i wilgoci. Ciemnym piętnem naszej, polskiej rzeczywistości są zapełnione suteryny — wylęgarnie i rozsadniki chorób fizycznych i moralnych. Jasnych, suchych izb potrzeba, małych mieszkań, robotniczych osiedli!

Ani gmachy reprezentacyjne, ani iluminacja pomników, ani LOPP., ani F.O.M., ani nic nie doda państwu naszemu siły i uznania wśród obcych) — dopóki nie wyplenimy tych gniazd ciasnoty mieszkaniowej, gniazd, w których hodują się pisklęta zarażone na ciele i na duchu.

Sprawa mieszkań robotniczych jest zagadnieniem i gospodarczym i państwowym niezmiernie ważnym. Nie wolno zapominać o tym czynnikom oficjalnym. Nie wolno tamować rozwoju instytucji—tak bardzo potrzebnej i pożytecznej społecznie—jak T-wo Osiedli Robotniczych.

Wszyscy ludzie światli — całe polskie społeczeństwo w słusznej trosce o swoje własne dobro—powinno wołać donośnym głosem o nowe, higieniczne mieszkania dla rodzin robotniczych.

M.

Nie szukam dziury w całym

Chwalę policję

Czy wiecie, kto to nosi piękne miano „chluby i przyszłości narodu?"

Tak — młodzież.

Czy wiecie, kto pierwszy rwał się do szeregów, gdy szło o walkę z uciskiem w imię wolności, równości i sprawiedliwych praw?

Młodzież.

Kto ma „nad poziomy wylatywać" i dążyć do „orlich lotów potęgi"?

Kto zapał i energię swej wiosny życia poświęca wielkiej sprawię wyzwolenia ludzkości z okowów wstecznictwa?

Młodzież, młodzież!

A czy wiecie, kto jest pierwszy do wywoływania burd antysemickich? Kto wołając: „Swój do swego po swoje", sięga po pałkę, nóż, rewolwer i wypisuje nimi na skórze swych współkolegów — żydów swe credo?

Kto w okresie niesłychanej anarchii gospodarczej, szalejącego bezrobocia, nie słyszy trzeszczenia podstaw kapitalistycznego świata — nie potrafi zdobyć się na inne hasło — niż huligański okrzyk: „Bij żydów, nie siedź na jednej ławie z kolegą-żydem"?

Młodzież... ale młodzież endecka.

Są więc dwie różne młodzieże: Zapalna, idealistyczna — właśnie kwiat i chluba narodu — i bezideowa, przyziemna, drżąca „na zapas" o przyszłe posady, siejąca wokół nienawiść, ciemna, brzydka plama na honorze społeczeństwa polskiego.

„Okupantów" z uniwersytetu Warszawskiego, demolujących urządzenie gmachu — usunęła siłą policja i przesiedliła do apartamentów Urzędu Śledczego.

Czy otworzyli im tam oczy, rozszerzyli horyzont ideowy — śmiem wątpić.

Ale policja dowiedziała się nareszcie, jaką to młodzież należy częstować sikawkami pożarnymi i łzawiącymi bombami — a jaką zostawiać w spokoju.

I za tę pojętność policji — chwalę ją — po raz pierwszy od stworzenia nie powiem świata — ale Polski.

Nat.

Z Klubów Kobiet Pracujących

W niedzielę 15 listopada odbyło się uroczyste odsłonięcie sztandaru Klubu Kobiet w Pruszkowie. Po zagajeniu przewodniczącej tow. Bronisławy Koppowej, która wezwała do uczczenia pamięci zmarłych towarzyszy Daszyńskiego i Michałowicza, powołano do prezydium Dr. Felicję Łuniewską oraz przedstawicielki Klubów, Warszawskiego tow. Kosidłową, Brwinowskiego tow. Małczakową oraz tow. Księżaka przedstawiciela Wydziału P. P. S. i tow. Walczaka, przedstawiciela Z. Z. K. w Pruszkowie.

Przemówienie o zadaniach i celach Klubu wygłosiła tow. Weychert Szymanowska, podkreślając jego charakter socjalistyczny, oświatowo - kulturalny, jego właściwości i specjalne zadania kobiece, polegające na uświadamianiu, kształceniu kobiet, na walce o nową moralność i o godność kobiecą, o prawa w życiu codziennym — rodzinnym, społecznym, towarzyskim.

Nastąpiło wręczenie sztandaru tow. Malendowiczowej, wybranej przez Pruszków i jej przyrzeczenie: „Piastować sztandar Tow. Klubów Kobiet Pracujących i strzec jego honoru jest dla mnie najwyższym zaszczytem i najświętszym obowiązkiem. Przyrzekam, że w rękach naszych będzie on oznaczał walkę o prawa i wolność całego ludu pracującego, o godność kobiecą, dążenie do coraz wyższej kultury i etyki".

Po prześpiewaniu Czerwonego Sztandaru przez wszystkich zgromadzonych nastąpiły przemówienia delegatów z życzeniami dla Klubu pruszkowskiego. Z Klubu brwinowskiego mówiła tow. Markiewiczowa, z warszawskiego tow. Malinowska, z Wydziału Kobiecego w Pruszkowie tow. Rozworska, z Wydziału P. P. S. tow. Księżak, z Wydziału P. P. S. w Brwinowie tow. Śmigierzewska, przedstawiciel Bundu w Pruszkowie., zZ.Z.K. w Pruszkowie tow. Walczak, przedstawiciel Lewicy Legionu Młodych.

Uroczystość zakończyła się podwieczorkiem, przygotowanym przez gościnne gospodynie, obfitym i smacznym, ale bez alkoholu zgodnie z zasadami Klubistek. Przy podwieczorku grała muzyka i śpiewano pieśni rewolucyjne. Potem odstawiono stoły i tańczono.

**

Tow. Klubów Kobiet Pracujących w Warszawie urządzać będzie co miesiąc odczyty publiczne. Pierwszy listopadowy poświęcono pamięci niezapomnianego bojownika i wodza proletariatu, **Ignacego Daszyńskiego.** Jego życie i pracę odmalował barwnie i serdecznie tow. **Leon Wasilewski.** W grudniu będzie odczyt ob. **Haliny Krahelskiej,** byłej inspektorki fabrycznej p. t. **„Kobieta w fabryce".** Ob. Krahelska napisała teraz ciekawą powieść „Polski strajk", gdzie z okrutną prawdą i plastyką przedstawiona jest zaraz w I rozdziale tak często trafiająca się zwłaszcza w dobie bezrobocia poniewierka kobiet w fabryce, wyzyskiwanie już nie tylko ich pracy, ale ich ciała. Obecnie wyszły 2 tomy książki „Ze wspomnień inspektora pracy" — H. Krahelska, M. Kirstowa, St. Wolski. Cały II tom —Wizytacje fabryk—to wspomnienia, wyłącznie Haliny Krahelskiej.

Praca, której się nie liczy

Za mało uwagi w naszym „Głosie Kobiet" poświęca się znaczeniu pracy kobiet w gospodarstwie domowym. Już wielki czas, żeby nasi mężowie nauczyli się cenić naszą pracę, żeby dla „babskiej roboty" znalazły się słowa uznania.

Mąż mój pracuje dziennie 8 godz. w fabryce, jeżeli dodam jeszcze godzinę na drogę do fabryki i z powrotem do domu, razem będzie 9 godzin.

Mój dzień roboczy przy ciągłym pośpiechu to najmniej 12 godzin, o ile nie mam prania albo większych porządków. Wstaję o godz. 5-ej żeby ugotować śniadanie i przyszykować wszystko dla trojga dzieci do szkoły.

Skoro wszystkich wyprawię, zostaję z małą córeczką, którą muszę zabierać po zakupy, i żeby odetchnęła świeżym powietrzem. Dzieciom daję obiad, a o godz. 1-ej dla starego zostawiam, a sama zjadam nawet nie siadając. Skoro pomyślę ile różnych robót muszę wykonać przez dzień cały, dziwię się, że mam jeszcze trochę humoru i że mnie interesują sprawy ogólne. To jest kierat, w którym człowiek się obraca dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, bez odpoczynku. I to się nazywa babska robota, lekka, nie brana w rachubę.

Zazdroszczę mojemu mężowi, jego poczucia wyższości, że on pracuje a ja się obijam po domu.

Trzebaby urządzać odczyty na ten temat dla mężczyzn, żeby im wytłumaczyć i pouczyć o znaczeniu tej babskiej roboty, bez której nie mogłaby istnieć rodzina. Nie może być takiej niesprawiedliwości, żeby ciężka, nudna pracy, która nie ma końca, była lekceważona, dlatego, że ją wykonują kobiety.

Jestem młoda, mam 30 lat i nie chcę, żeby mnie własny mąż uważał za mniej wartą, bo pracuję „tylko" w domu.

Nie należę do wyjątków, takich jak ja jest bardzo wiele, tyle, że nie zabierają głosu, bo są zahukane i same wierzą, że ich praca jest mniej ważną.

Właśnie w „Głosie Kobiet" musimy zabierać głos w takich sprawach, bo przecież żadne inne pismo nie umieści takiej „babskiej" korespondencji. *L. S. z Tarnowa.*

Najlepiej urządzony świat

matki podrzucają dzieci

Teodozja Pasek miała męża chorego umysłowo. W chwilach ataku szału rzucał się na troje małych dzieci i żonę, bijąc je i kalecząc. Nieszczęśliwej kobiecie udało się umieścić męża w szpitalu dla wariatów, sama z dziećmi udała się do Warszawy, gdzie miała otrzymać posadę dozorczyni więzienia.

Tymczasem komisja lekarska uznała, że nie nadaje się na to stanowisko, bo Teodozja Pasek ma chorobę serca. Pozostała więc w Warszawie, dosłownie na ulicy z trojgiem małych dzieci.

Pukała do wszystkich władz i opiek społecznych, odprawiano ją, bo nie miała pieniędzy na opłacenie miejsca dla dzieci, czy to w przytułku, czy w izbie zatrzymania.

Zrozpaczona i bezradna zdecydowała się pozostawić dzieci przed bramą jednego z komisariatów policji, bo nie mogła patrzeć na ich głód w przekonaniu, że policja zaopiekuje się nimi.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dowiedziała się już następnego dnia, że przyznano jej zasiłek po mężu. Wróciła więc do komisariatu z prośbą, żeby jej oddano dzieci.

Pociągnięto ją do odpowiedzialności sądowej za podrzucenie dzieci. Z płaczem opowiedziała sądowi o swoich strasznych przeżyciach, nie miała żadnej możliwości zapewnienia dzieciom dachu nad głową i pożywienia.

Sąd nie uwzględnił tłumaczenia Paskowej i skazał ją na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

Także druga matka, Chaja Szpetgang, nie mając środków na utrzymanie czworga dzieci, zostawiła na ulicy dwoje, licząc, że ktoś zajmie się nimi i umieści w szpitalu albo domu wychowawczym. I ta nieszczęśliwa matka znalazła się przed kratkami sądowymi.

Sędzia uznał i tę matkę winną podrzucenia dzieci i skazał ją na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na dwa lata.

Nowa placówka Kobiecego Sportu Robot.

W naszych organizacjach, klubach sportowych i stowarzyszeniach brak wyszkolonych pracowniczek.

Często mimo korzystnych warunków sprzyjających pracy organizacyjnej, jedynie z powodu braku kierowniczki, kluby i sekcje sportowe nie zostają zakładane. Takie same stosunki panują i w innych organizacjach. Chcąc zaradzić temu brakowi, Kobiecy Wydział Sportowy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych organizuje w Warszawie:

Kurs sportowo-gimnastyczny dla pracowniczek organizacyjnych

od 16.I. 37 — 30.I.37.

Program kursu obejmuje przeszkolenie teoretyczne i ćwiczenia gimnastyczne z zakresu *kursu wstępnego dla przodowniczek gimnastyki*. Specjalne przygotowanie sportowe niepotrzebne.

Wykłady odbędą się z zakresu ideologii sportu robotniczego, teorii socjalizmu, metod agitacji i propagandy. Prócz wykładów, seminaria i ćwiczenia praktyczne, jak przewodniczyć i sekretarzować na zebraniu, jak prowadzić sekretariat i kasę.

Przewidziane są wycieczki, zwiedzanie Warszawy, instytucyj robotniczych i społecznych, teatr, kino.

Opłata wynosi 20 zł (dwudzieścia) i obejmuje zakwaterowanie i pełne utrzymanie. (Przewidziane są stypendia).

Przejazdy kolejowe lub tramwajowe, związane ze zwiedzaniami, opłacają uczestniczki. Przejazd do Warszawy z miejsca zamieszkania opłacają uczestniczki, korzystając z 81% zniżek kolejowych.

Zabrać należy ciepły koc, małą poduszkę, bieliznę pościelową i osobistą, ręczniki, przybory do mycia, kubek, nóż, łyżkę i widelec, kilka zeszytów oraz przybory do pisania, pantofle gimnastyczne i kostium gimnastyczny, nocne spodenki, bluzkę.

Uchwałą kobiecego Wydz. Sportowego została ustanowiona jako strój organizacyjny bluzka sportowa lub koszulka sportowa, koloru czerwonego. Każda uczestniczka kursu obowiązana jest do noszenia takiej bluzki w czasie wystąpień zbiorowych. Do nabycia lub wypożyczenia w Rob. Wydz. Sportowym.

Prosimy o jaknajwcześniejsze zgłoszenia, w celu wystawienia w porę zaświadczeń, na podstawie których uczestniczki otrzymać mogą zniżki kolejowe. Klub lub organizacje powinny poprzeć zgłoszenie.

Zgłoszenia przyjmuje: *Kobiecy Wydział Sportowy. Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych Warszawa. Czerwonego Krzyża 20.*

Przyjeżdżajcie do Warszawy na kurs przeszkoleniowy.

Zgłoszenia do 31.XII.36.

MIESIĄC PROPAGANDY „GŁOSU KOBIET" został przełożony na STYCZEŃ 1937

CENTRALNY WYDZIAŁ PROPAGANDY I KOLPORTAŻU



KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 23)

Składała się z dwu wielbłądów i dwóch ludzi i była zaopatrzona we wszystko, co potrzebne. Szło o to, żeby jak najprędzej dostać się do miejsca przerwania, trzeba było przebyć przeszło 50 mil. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, mogli mniej więcej przebyć tę przestrzeń w ciągu piętnastu godzin. Pierwsza część drogi odbyła się nadspodziewanie dobrze. O siódmej rano, kiedy odpoczywali po raz pierwszy, przebyli już większą część drogi. Odpoczęli dwie godziny i o dziewiątej ruszyli w dalszą drogę, mieli ją wytkniętą, musieli się tylko trzymać drutu. Przynaglali swe zwierzęta, szło bowiem o życie dwóch ludzi, każda minuta była droga. Jazda nocą była łatwa, przyjemne świeże powietrze jeszcze ją bardziej ułatwiało, ale wkrótce pod palącymi promieniami słońca stała się uciążliwa.

Pustynia leżała przed nimi, rozległa jak morze. Oni sami byli też poszukiwaczami, byli tego samego fachu, słyszeli wszystkie opowiadania o mękach pragnienia. Wiedzieli, co to znaczy stać tam na pustyni oko w oko z tym widmem.

Niebo zaczęło zmieniać swój wygląd z niezrównaną szybkością. Ciemne chmury zbierały się z różnych stron. Ani kawałka błękitu nie było już widać na niebie. Bez żadnego przygotowania, nagle porwał się wicher, podnosił piasek w górę, kręcił nim, tworząc olbrzymie słupy i ciemność nocy pokryła wszystko.

Wielbłądy w galopie pędziły naprzód. Ludzie nie mogli tchu złapać. Jakieś dwadzieścia minut trwała ta jazda, kiedy wreszcie ucichł wicher. Ciężkie krople deszczu poczęły skąpo padać. Błyskawice jedna po drugiej przecinały chmury i od ustawicznego grzmotu i piorunów drżała ziemia i powietrze.

Drugi poszukiwacz nie chce już pić

Przy pierwszym uderzeniu pioruna wielbłądy stanęły, ludzie natychmiast zeskoczyli z siodeł. Zwierzęta pokładły się na piasku, kurcząc się jak najbardziej. Ludzie pokładli się przy nich, oparli się o nie, zawijając się całkowicie w płótno namiotowe.

I wśród błyskawic i grzmotów począł padać deszcz. Był to potop. Otwarły się wszystkie szluzy niebieskie, deszcz nie padał kroplami, lub strumieniami. Nie! Całe rzeki spływały na ziemię.

Wysuszony, spragniony piasek pustyni nie był w stanie całej jego masy wchłonąć. Wielbłądy leżały w wodzie, ludzie musieli wstać, kiedy woda dosięgła im do szyi, nie widzieli nic o trzy kroki. Potop z niesłychaną siłą trwał dalej, grzmoty i błyskawice nie ustawały ani na chwilę.

Ludzie nie mieli pojęcia o czasie. Od chwili, kiedy ich wielbłądy się rozdzieliły, nie zamienili z sobą ani słowa. Nie wiedzieli, czy deszcz trwa pięć minut, czy godzinę. Wyczuwali tylko te masy wody nad sobą i pod sobą i słyszeli jej szum. Zerwał się znowu wicher, pchając na nich fale, zupełnie jak na morzu. I to wszystko nie miało końca.

Sytuacja stawała się całkiem bez wyjścia, nie pozostawało nic innego, jak tylko czekać i poddać się. Kiedyś skończy się potop! Najgorzej było z ciemnością i deszczem, który nie zmniejszał się ani na trochę. Tylko błyskało i grzmiało rzadziej.

Nie było jeszcze zupełnie widno, słońce było zasłonięte, ale można już było rozróżniać wszystko przed sobą. Deszcz jednak lał dalej. Smutny był widok dokoła. Jak okiem sięgnąć, rozpościerały się olbrzymie jeziora i stawy.

— Musimy stąd wyjechać, nie możemy tracić ani chwili! Jest dość widno, żeby jechać. Zwierzęta wypoczęły.

— Jest już trzecia, — odrzekł drugi, wydostając swój zegarek. — Przeszło pięć godzin leżeliśmy tu pociemku w wodzie. Jest najwyższy czas.

W pół godziny później, z przestrachu skoczył w bok jeden z wielbłądów. O dziesięć kroków dalej, leżała ciemna jakaś masa, w kałuży wody. Obok sterczał złamany słup i widniał drut zerwany.

Dwaj ludzie zeskoczyli i pobiegli tam. Znaleźli leżącego na brzuchu wielbłąda, ciężko obładowanego. Na wolnym jego boku, znaleźli człowieka, przywiązanego do siodła w dziwnej pozycji. Górna część jego ciała opierała się o bok zwierzęcia tak, że stał prawie ukośnie pochylony. Tylko nogi jego były w wodzie po kolana.

Odwiązali go i uwolnili z tej strasznej pozycji. Zbadali serce, — biło. Prędko złożyli przenośne łóżko, położyli na nim Parkera i przenieśli go na trochę wyżej położone, poniekąd suche, miejsce. Rozebrali go, roztarli mu piersi, nogi i ramiona. Pół godziny upłynęło zanim Parker, wszelkimi sposobami cucony, otworzył w końcu oczy. Natychmiast podano mu wody. Otworzył usta, ale nie był w stanie jej przełknąć, umaczano więc chusteczkę i tak mu ją podano. Począł drżeć, kiedy te parę kropel z niej wysysał. Po wielu latach opowiadał potem, że nigdy w życiu nie doznał podobnego uczucia rozkoszy i szczęścia. Kiedy w dziesięć minut potem mógł już połykać i najprzód parę łyków a potem całą szklankę wody. z domieszką whisky wypił, mógł wyrzec pierwsze słowa:

— Gdzie jest Jimmy Sleigh? — zapytał.

— Gdzież może być? — zapytano go ze zdziwieniem.

— Na wielbłądzie... — nie mógł przemówić więcej. Był zanadto słaby, opadł i stracił znowu przytomność.

Ludzie śpiesznie odeszli. Zwierzę leżało jeszcze na tym samym miejscu, trochę bardziej pochylone na bok, z którego Parkera odwiązano. Na drugiej stronie znaleźli przywiązane ciało Sleigha. Miał szeroko otwarte usta; deszcz lał mu się prosto do gardła. Od dziesięciu godzin, biedny Jimmy pił najczystszą wodę deszczową. Ale nie sprawiało mu to już żadnej przyjemności. Przyszła za późno.

Pustynia zaczyna żyć

Przez całą noc i pół następnego dnia lał deszcz z równą siłą. Potem dopiero znikły ostatnie chmury i słońce zabłysło tryumfująco. Ale o podróży powrotnej nie mogło być mowy. Stan zdrowia Parkera nie pozwalał na transportowanie, był zanadto słaby. Kiedy nareszcie deszcz ustał, można było przygotować pożywienie. Trwało to jednak dwa dni zanim mógł przełknąć jajko ugotowane na miękko.

Wobec tego postanowiono, że jeden z mężczyzn pojedzie do Menzies i wróci jak najprędzej ze wszystkim co potrzeba dla przewiezienia chorego.

Przed odjazdem, pochowali obaj biednego Jimmy Sleigha na małej wyniosłości, w piasku, w mogile na osiem stóp głębokiej. Piasek na tej głębokości był jeszcze mokry. Ale woda przenika jeszcze głębiej, może na sześćdziesiąt, może na osiemdziesiąt stóp, któż to wiedzieć może? Bo woda chce zniknąć z pustyni, chce się ukryć, nie chce się poddać człowiekowi. W każdym razie Jimmy Sleigh w bardzo krótkim czasie leżeć będzie w suchym miejscu.

Już pierwszego wieczora, jeszcze podczas deszczu, dwaj ludzie uwolnili wielbłąda z jego ładunku. Zwierzę nie podniosło się jednak. Gdy go następnego dnia po ustaniu deszczu nakarmili, spostrzegli, że miał złamaną przednią nogę. Miejsce złamane leżało w wodzie, przez co było już na drodze do wyleczenia. Nałożyli mu opatrunek, pozostawiając go na miejscu. Kiedy Parker na tyle dobrze się miał, że mógł rozmawiać, błagał, żeby pielęgnowali jego wielbłąda i przy życiu utrzymali, obiecując za to królewskie wynagrodzenie.

Człowiek, który pojechał do Menzies, wrócił dopiero po pięciu dniach. Przyprowadził drugiego wielbłąda i po trzech dniach jeszcze. po porozumieniu się z Parkerem, postanowili wracać. Przed odjazdem Parker kazał się zanieść na grób Sleigha, prosząc o przyniesienie jednego z napełnionych worków i położenie go na grobie. Skoro to uczyniono, podniósł rękę do przysięgi, mówiąc:

— Przysięgam na twym grobie, Jimmie Sleghu, że twoją część złota uczciwie oddam twej żonie, ażeby mogła spełnić twoje życzenie i kupić hotel w Albany.

Poczym puścił się w powrotną drogę. Wielbłąd Abdullah kiwał oddalającej się karawanie.

Karawana posuwała się tą samą drogą, po której przed paru dniami szła na północ, ale droga ta była nie do poznania. Cały kraj napozór tak martwy, obudził się do nowego życia. Z pustyni zamienił się w ogród. Przez noc uczyniła się wiosna i rozpostarła barwną swą szatę na pustyni. Czarodziejsko prędko rozkwitły cudne kwiaty, cisnąc się jedne przy drugich. Białe kwiatki niby śnieg pokrywały ziemię przed tygodniem jeszcze tak pustą i szarą, i która w niedługim czasie znowu martwą się stanie.

(D. n.).

W dalekiej tundrze

Opowiadanie to jest fragmentem z prześlicznej książki p. t. „Na dalekiej północy". Napisał ją człowiek urodzony i wychowany w dalekim północnym kraju Syberyjskim. Nazywa się Teki Odułok, jest synem ludu Czukczów, o którym Europejczycy niewiele wiedzą. W poniższym urywku mamy opis borykania się z głodem dwóch kobiet, których mężowie poszli właśnie na poszukiwanie jakiegokolwiek pożywienia.



Gdy już wyczerpał się cały zapas pożywienia, kobiety w ciągu dwóch dni nic nie jadły. Co chwila wybiegały w tundrę i, przyłożywszy głowę do śniegu, nasłuchiwały, czy nie odezwie się stuk kopyt jelenich. Ale kopyta nie stukały. Kobiety wracały do namiotu, rozpalały ogień i wróżyły z kości. Chciały w ten sposób dowiedzieć się, czy prędko powróci Imteurgin i co z sobą przywiezie

Trzymały nad ogniem wysuszoną łopatkę jelenia i pochylając się nad nią szeptały:

— Łopatko, łopatko. Chodziłaś daleko, dużo wiesz, dużo widziałaś, dużo wiesz, więc powiedz nam: w którą stronę jedzie nasz stary i co z sobą wiezie. Jeśli jedzie w naszą stronę, rozszczep się u góry. Jeśli w odwrotną, rozszczep się na dole. Jeśli ma sanie dobrze naładowane, pęknij wzdłuż. A jeśli mu się coś złego przytrafiło, pęknij wpoprzek.

Łopatka czerniała i pękała z gorąca. Kobiety wpiły w nią wzrok i szeptały:

— Coś złego się przytrafiło, pęka wpoprzek.

— A może znalazł cudzą drogę?

Może i znalazł, tylko, że to zła droga. Długo nie wraca. Musimy same szukać pożywienia.

Trzeciego dnia Kuch pocięła na kawałki skórę, na której zazwyczaj rozkładała jadło, osmaliła je nad ogniem i wrzuciła do kociołka.

Gdy woda w kociołku zakipiała, Kuch przelała odwar do miski i rzekła:

— Będziemy teraz to jeść. Wyżyjemy jakoś.

Zaczęły łykać gorzki odwar, mający zapach palonej skóry.

— Nakarmię syna, rzekła Kuch, a ty nakarm psa.

Rultyna nabrała odwaru dużą kościaną łyżką i dała psu. Pies łykał żarłocznie, rozpryskując płyn na wszystkie strony, a dziecko trzęsło głową, krztusiło się i wypluwało lepkie kawałki gotowanej skóry. Kuch brała je w usta, żuła i wprost ze swoich ust wsuwała do ust dziecka.

Dwa dni żywiła się rodzina odwarem skóry. A gdy zjedzone było już wszystko do ostatniej kropli, kobiety zasypały ogień popiołem, położyły dziecko na skórach, obok uwiązały psa i poszły daleko w tundrę. Szły, grzęznąc po kolana w śniegu. Kuch miała topór zatknięty za pasem, a Rultyna trzymała w ręku nóż.

Podeszły do drzewa, uderzyły w nie toporem. Z drzewa posypał się śnieg, najprzód ciężkimi płatkami a potym gęstym tumanem.

Gdy tuman opadł, Kuch i Rultyna znów podeszły do drzewa i zaczęły zdzierać z niego suchą korę.

— Jest! krzyknęła nagle Rultyna i ostrożnie zdjęła ze skrawka kory zamarzniętego białego robaka z małą czarną główką.

Przepołowiły robaka i zjadły natychmiast.

Dalej szukały robaków. Gdy już ogołociły z kory drzewo, przeszły do drugiego, potem do trzeciego, czwartego. Wróciły do domu dopiero wieczorem, gdy już nie można było dojrzeć na korze białych robaków.

Przed namiotem zatrzymały się, by strząsnąć śnieg z odzieży.

Potem długą chwilę nadsłuchiwały. Dziecko nie płacze. W namiocie jest cicho.

— Nic nie słyszę, rzekła Kuch, posłuchajno ty. Czy dziecko płacze?

— Nie, nie płacze, odrzekła Rultyna; może śpi.

— A może pies je zjadł?

Wpadły do namiotu i uniosły ściankę jurongi. Na pościeli, obok malutkiego Imteurgina, leżała suka. Dziecko ssało sukę, ściskając mocno wargi.

Kuch oderwała dziecko od zwierzęcia.

Mały Imteurgin żałośnie zapiszczał i, kopiąc nóżkami odpychał matkę i wyrywał się do suki.

Kuch podała mu swą pierś, lecz chłopczyk nie brał jej i krzyczał coraz głośniej.

— Pierś zupełnie pusta, rzekła Kuch i położyła dziecko spowrotem obok suki.

Przez cały wieczór kobiety siedziały przy ognisku, warzyły robaki i jadły mętny odwar. Dziecko zasnęło.



Na drugi dzień Kuch i Rultyna znów poszły do tundry. Niedaleko od domu dojrzały ślad zwierzęcy. Musiało to być jakieś maleńkie zwierzątko: ślady były drobne, jak paciorki ,rozsypane po śniegu.

Kobiety poszły tymi śladami i doszły do małej rzeczki. Złapały myszkę. Ucieszyły się.

Rultyna uderzyła myszkę nożem po głowie i ukryła ją w zanadrzu. A Kuch rozgarnęła śnieg i rąbała toporem zamarzniętą ziemię i zlodowaciały mech. Na dnie u nory znalazła kupkę korzonków, grzybów i jagód.

— To dom myszki, rzekła Rultyna, rozgryzając zamarznięte korzenie. Gruby korzeń zostawimy dla starego, a dziecku damy jagódek. Są tu borówki, i moroszka, i czarne jagody.

— Y, y, krzyknęła Kuch, dobrze mówisz, zostawimy dla starego najgrubszy korzeń.

Szukam pracy

Jeden z miliona dokumentów naszych czasów

Znowu nie mam zajęcia. Znowu oszczędzam ostatnie, topliwe złotówki. W niedzielę przeglądam gazety. Dużo jest różnych ogłoszeń: dla ekspedientek wykwalifikowanych i dla panien do dzieci. Jestem zadowolona, że jest kondycja do starszej dziewczynki. Poszłam. Bardzo daleko jest z dzielnicy harówki i bezrobocia do dzielnicy pięknych domów, w których mieszkają bogate próżniaczki. Już na schodach widzę dużo kandydatek. Patrzą sobie w wystraszone oczy, w których rośnie zwątpienie na widok tak masowego zgłaszania się w odpowiedzi na jedno ogłoszenie. Nie zrażam się i dzwonię do mieszkania. Mówię: — w sprawie ogłoszenia. Pan domu gościnnie zaprasza mnie do przedpokoju: — Pani zaczeka na swą kolejkę!

Pięć dziewcząt czeka tu na decyzję gospodarzy. Może jednak... Gospodarz z troską do żony: — Biedactwo, nie masz nawet czasu zjeść śniadanie. Pada odpowiedź - westchnienie: — Trudno, podaj mi już to kakao.

Mąż przygląda się nam bacznie i egzaminuje nas: — Czy pani pracowała przy dzieciach? U kogo? Kiedy? Czemu pani już tam nie pracuje? Gdzie pani mieszka? Czy przyniosła świadectwa?

Dławię w sobie pytanie: — a czy pan jest z defenzywy? Z pokoju dobiega mnie głos kandydatki: — Proszę pani, to pani zobaczy, jak ja pracuję, jaka pani będzie ze mnie zadowolona! Ja tak kocham dzieci! Ja pracuję z zamiłowaniem! Pani się przekona, ja proszę...

„Pani" odpowiada z męką znudzonej próżniaczki: — no, dobrze, dobrze, niech mi pani zostawi swój adres, zawiadomię!

Wchodzi druga: — Pani mnie już zna. Mnie może pani w zupełności powierzyć dziewczynkę. Na to ojciec: — No, to zależy od mojej córeczki, czy ona panią polubi. — Ach, ona mnie już pokochała!

„Pani" ziewa dyskretnie, zasłaniając karminowe usta wypielęgnowaną dłonią: — więc warunki: czterdzieści złotych miesięcznie bez utrzymania, cały dzień.

Dziewczyna blednie: bez utrzymania. Macha dłonią z rezygnacją i wychodzi. Następna kolejka przypada na mnie: — Czy wychowanie pani dziecka — mówię — nie jest dla pani warte więcej niż czterdzieści złotych na miesiąc bez utrzymania? Gospodarze patrzą na mnie niespokojnie. Wychodzę z wściekłością. W przedpokoju siedzą jeszcze trzy dziewczyny. Do drzwi dzwoni czwarta

Zofia W.

Gdy kobieta urodziła

Janowa powiedziała Staśkowej pod wielkim sekretem nowinę: Wawrzychowa znów się spodziewa... Staśkowa powtórzyła sekret siostrze, siostra Gieńkowej, Gieńkowa Malwinie, co posługuje w szkole, a Malwina nauczycielce.

A nauczycielka w śmiech:

— Przecież Wawrzychowa ma czteromiesięczne niemowlę! Skąd może spodziewać się znowu dziecka?! Powtarzasz bajdy po głupich kobietach!

— Kiedy niech pani spojrzy, ona rzeczywiście ma duży brzuch, jakby była w szóstym miesiącu....

— No widzisz, jakie bzdury mówisz — we żniwa urodziło się jej małe, a teraz dopiero mamy Wszystkich Świętych.

Malwina zrobiła głupią minę.

— No to dlaczego tak wygląda?

— Widzisz—Wawrzychowa, jak wszystkie prawie kobiety — zwłaszcza wiejskie — zerwała się zaraz drugiego dnia po porodzie do roboty...

— O, wa! Moja siostra to akurat postawiła słoninę na ogniu, kiedy ją chyciło, zawinęła się z dzieciakiem w pół pacierza, i zdążyła jeszcze skwarki z ognia odsunąć... I już się nie kładła. Taka mocna!

—Ale teraz kwęka, sama mi się skarżyła na bóle, a i brzuch ma też wciąż za duży.

— To dlatego, proszę pani, że się do skwarek zerwała?...

— Właśnie dlatego. Położnica, choćby się czuła mocna, jak koń, powinna wyleżeć conajmniej 7 — 10 dni. Ale co ci będę tłumaczyła samej jednej. Wiesz co? Zbierzemy kobiety w niedzielę tutaj w szkole ,spróbuję wytłumaczyć i opowiedzieć, jak należy zachować się w połogu.

— A dziewczyny też będą mogły przyjść? — zapytała Malwina nieśmiało.

— Naturalnie. Powinny się dowiedzieć, co je czeka zaraz przy pierwszym dziecku.

Stanęło na tym, że Malwina ze swej strony, a nauczycielka ze swej zabrały się do zawiadamiania kobiet z całej okolicy o niedzielnym zebraniu.

Na drzwiach sali wywieszono wykaligrafowany przez Malwinkę napis:

Co każda kobieta o połogu
wiedzieć powinna
opowie dziś pani nauczycielka.

Przed szkołą taki był w niedzielę ścisk, że ledwo się kobiety pomieściły w niewielkiej sali szkolnej. A pani nauczycielka mówiła tak:

Połogiem nazywa się okres czasu, trwający od chwili porodu do chwili całkowitego przyjścia do zdrowia kobiety, która rodziła. Okres ten nie trwa, jak wam się wydaje, dzień czy dwa — ale od jednego do dwóch miesięcy. Przez ten czas macica powraca do tego stanu, w jakim była przed ciążą. Macica kurczy się szybciej pod wpływem karmienia. Wiele z pośród was zna dobrze te bóle macicy w pierwszym tygodniu, kiedy dzieciak zaczyna ssać pierś.

Następnie podczas połogu goją się rany, które powstały w macicy i w narządach płciowych kobiety. Dlatego tak ważne jest, aby w ciągu pierwszych 10 dni po porodzie kobieta leżała spokojnie i pozwoliła, aby wszystko wrócić mogło do porządku w jej organach rodnych. Powiedzcie same czy jeżeli będziecie chodzić na skaleczonej, rozciętej pięcie, to będzie ona mogła dobrze i szybko się goić?

— Pewnie, że nie, — przytaknęły słuchaczki.

— Pamiętajcie więc — pierwsze przykazanie położnicy: wyleżeć spokojnie, co najmniej tydzień po normalnym, szczęśliwym porodzie.

W pierwszych dniach po porodzie zjawia się niekiedy obrzęk sromu. Należy wówczas zastosować okłady z płynu Burowa.

W związku z gojeniem się ran macicy po porodzie występują odchody. Z początku są one krwawe (4—5 dni), potem po 10 dniach różowe, potem wreszcie do 14 dnia żółtawo - białe i wreszcie od 18 dnia po porodzie zjawiają się odchody śluzowe, które świadczą o tym, że rana w macicy uległa zagojeniu. Oczywiście tak bywa tylko wtedy, gdy nie było przy porodzie żadnych zakażeń.

Trzeba uważać na temperaturę kobiety po porodzie. Nie powinna ona być wyższa niż 37 i pół stopnia. Jeśli na trzeci dzień po porodzie zjawi się gorączka świadczy to o *chorobie* położnicy, kto wie, czy to nie niebezpieczne *zakażenie połogowe.* Nie ma co wówczas bawić się w domowe środki — tylko wołać lekarza.

Położnica powinna leżeć w czystej i stale przewietrzanej izbie. Nie może być mowy o tym, aby w czasie połogu — to znaczy do dwóch miesięcy po porodzie — ktoś spał w tym samym łóżku, co położnica.

— A dokąd bym wypchnęła na ten przykład Antosia i Jasia, co ze mną razem śpią — szepnęła cichutko żona kowala, spodziewająca się na Nowy Rok rozwiązania.

Ale pani nauczycielka dosłyszała tę uwagę.

— Radźcie sobie jak możecie, niech dzieciaki idą spać do sąsiadów, czy do rodziny na ten czas. Położnica musi szczególnie dbać o swą czystość. Narządy płciowe należy przemywać co najmniej dwa razy dziennie, zwłaszcza po każdym oddaniu kału i moczu

1% roztworem lydoformu lub formaliny.

Tak samo osoby, dokonywujące jakichś zabiegów przy położnicy, muszą dbać o czystość, zwłaszcza rąk.

Nieraz zjawiają się u położnic zaburzenia w oddawaniu moczu i stolca. Czasami położnica wogóle nie może oddać moczu Trzeba wówczas podstawić pod nią naczynie z ciepłą wodą i oblewać srom ciepłą wodą. Jeśli to nie pomoże — trzeba wezwać doktora.

Jeśli położnica cierpi na zaparcie stolca — to — o ile przy porodzie nie było pęknięcia i szycia krocza — w 48 godzin, o ile zaś było, to w 72 godzin, (czyli 3 doby) po porodzie stosuje się lewatywę.. Można też użyć środków przeczyszczających, ale o ile było duże pęknięcie krocza, to dopiero po upływie 7 — 8 dni od porodu.

Do chwili pierwszego wypróżnienia, trzeba dawać położnicy tylko rzeczy płynne (rosół, kleik, mleko). Od czwartego dnia można ją poczęstować jajkiem na miękko, kaszką, od piątego kawałkiem ugotowanej kury — niech ma biedaczka za swe cierpienia coś lepszego. — Potem stopniowo wraca położnica do zwykłego pożywienia. Po dwóch tygodniach — wolno jej jeść wszystko — prócz wódki. Wódki pod żadnym pozorem pić nie wolno, szkodziłaby ona położnicy i niemowlęciu.

W rogu sali zaczęły się jakieś głośne szepty i narady. Pani nauczycielka przerwała wykład i zapytała:

— O co wam chodzi?

— A bo my, proszę pani nauczycielki, wedle chrzcin... jakże to, żeby matka nie przepiła, kiedy taka uroczystość z powodu dziecka... — odezwała się nieśmiało jedna z rajcujących bab.

— Kto dobrze życzy dziecku i jego matce, ten jej nie będzie namawiał do picia. I w ogóle uważam, że tysiąc razy lepiej kupić zamiast wódki dzieciakowi więcej pieluch i koszulek — żeby czysto i zdrowo mogło się chować.

Spodobały się te słowa kobietom. Z dalszych szeptów i szepcików domyśliła się pani nauczycielka, że wiele kobiet postanowiło powtórzyć swoim chłopom, czego się o wódce „chrzcinowej" dzisiaj dowiedziały.

Uśmiechnęła się zadowolona i wykładała dalej:

Pierwsze cztery dni po porodzie położnica powinna leżeć na wznak, po tym może już zmieniać pozycję, obracać się na boki, po 10 może wstać z łóżka, wykąpać się wolno po 4 tygodniach.

Mięśnie brzucha, skóra na nim, które ulegały w ciągu 9 miesięcy, coraz większemu rozciągnieniu — muszą teraz po porodzie wrócić również do normy. Ale nie taka to łatwa sprawa — trzeba im trochę w tym dopomóc, jeśli kobieta nie chce pozostać zdefigurowana na zawsze i wyglądająca, jakby wciąż była przy nadziei. Najlepiej w tym celu włożyć specjalny pas brzuszny. Ale ponieważ zbyt drogi to „wymysł" możemy sobie poradzić za pomocą zwykłego kawała płótna, szerokiego na jakieś 40 — 50 centymetrów, a długiego na półtora do 2 metrów. Obwijamy się nim ściśle dokoła bioder i spinamy agrafkami w kilku miejscach.

Kobiety — pamiętajcie, że wiele chorób, trapiących Was później przez całe życie, nabywacie przez złe zachowanie się podczas połogu — zakończyła nauczycielka swą pogadankę, a kobiety, rozchodząc się dziękowały za pouczenie i przyznały się, że ani się spodziewały, aby połóg był takim poważnym okresem w życiu kobiety.

15-letnie żony i 18-letni mężowie

Dyktatura faszystowska otacza „troskliwą" opieką i życie rodzinne, oczywiście ludzi ubogich. Młodym chłopcom i dziewczętom wyznacza dyktator premie i zapomogi dla zachęty, żeby zakładali „rodziny".

Bezrobotna młodzież ucieka przed klęską głodu na „ślubny kobierzec"; piętnastoletnie oblubienice i osiemnastoletni narzeczeni, to fakt spotykany np. w Niemczech coraz częściej.

Dyktatorowi nie leży na sercu szczęście osobiste młodych małżeństw; decydujący czynnik stanowi wzrost liczby urodzeń, czyli mięso dla armat. Małżonkowie, dzieci prawie mogą dać faszystowskim Niemcom duży przyrost naturalny.

Wiadomo, że dyktatorzy wyznaczyli kobietom rolę maszyn do rodzenia dzieci. W tym duchu wychowują młode pokolenie, bo dla samodzielnych, myślących kobiet w państwie faszystowskim nie ma miejsca.

Córki ludzi zamożnych nie wychodzą za mąż w 15-tym roku życia. Takie podlotki bawią się, podróżują, używają życia, względnie się uczą. Nikt nie ma do nich pretensji, żeby „zakładały rodziny" i rodziły dzieci; odpowiednie to zadanie dla dzieci biedaków.

Frazesami o obowiązkach wobec ojczyzny i sławy narodu, skazuje się młode dziewczęta na przedwczesne macierzyństwo.

Hańba dyktatorom.

Dziecko i my

Rola przyzwyczajenia w wychowaniu

Jasia jest nieszczęśliwa. Nauczycielka w szkole zawsze musi się na nią gniewać. I to naprawdę musi, bo Jasia zawsze czegoś zapomni. To brakuje jej książki, to zeszytu nie zabierze z domu, to śniadanie zgubi. Jakoś nie może ta Jasia o wszystkim zapamiętać. A do tego prawie codziennie spóźnia się na lekcje. Nauczycielka i gniewa się na nią, i wstydzi, i nieraz ukarzę, ale to nic nie pomaga.

Samej Jasi jest przykro, często nawet płacze. Bo ona chce mieć wszystko w porządku i chce być zawsze przed dzwonkiem w szkole, ale jakoś tak się jej wszystko nie składa. Nauczycielka kilka razy rozmawiała z matką Jasi. Matka posłuchała, wzruszyła z desperacją ramionami i wróciła do domu. Przykro jej było i wstyd za Jasię. W mieszkaniu dziewczynkę wybiła, nakrzyczała na nią, że nieporządziuch, że próżniak, że aż nauczycielka nie może z nią wytrzymać i zmartwiona zabrała się do swojej roboty. Przy rozmaitych gospodarskich kłopotach zapomniała niedługo o całej sprawie. A Jasia w dalszym ciągu zasługiwała na wymówki nauczycielki ,popłakiwała po kątach i nie umiała sobie sama poradzić ze swoim nieporządkiem. Często patrzyła z zazdrością na Kazię, koleżankę szkolną. Kazia uczyła się dobrze i nigdy o niczym nie zapominała. Jasia zazdrościła Kazi, a siebie uważała za pokrzywdzoną. Bo ani nauczycielka ani matka nigdy nie gniewały się i nie narzekały na Kazię.

Na czym polegał Jasi „nieporządek"?. Oto nieuwaga, niezastanowienie matki Jasi, zły zwyczaj dziewczynki były powodem tych wszystkich kłopotów. Kłopotów, które choć z ważnych ale drobnych przykrości szkolnych urastają nieraz do wielkich nieszczęść i mogą spaczyć (skrzywić) całe życie młodej dziewczyny, czy młodego chłopca.

Matka Jasi, mając wiele zmartwień, zajęć domowych rada była jak najprędzej zapędzić dziecko do spania, żeby mieć spokój, „żeby się starszym pod nogami nie plątała!" Rano nie budziła dziewczynki zbyt wcześnie, żeby się dobrze wyspała. Nic więc dziwnego, że potem Jasia musiała się bardzo śpieszyć. Bo to i umyć się, i ubrać, i uczesać się trzeba, i śniadanie zjeść i do tego jeszcze matka ciągle popędza. W ostatniej więc chwili Jasia książki i zeszyty do torby pakuje. Tak się śpieszy (bo i matka pogania), że nie ma czasu namyśleć się, co jej może być potrzebne w szkole. Pcha wszystko, byle jak do torby i wybiega na lekcje. Często po drodze kończy jeść kawałek chleba. Nic więc dziwnego, że Jasia w takim *codziennym* pośpiechu zawsze o czymś zapomni, zawsze coś jej się zgubi, później nauczycielka na nią się gniewa.

A Kazia to ma dobre przyzwyczajenie. Ona co wieczora układa swoje rzeczy, które powinna wziąć następnego dnia do szkoły. Robi to bez pośpiechu, namyślając się,nikt jej nie przynagla. Rano ma wszystko naszykowane, tylko śniadanie włożyć — i już jest. gotowa. Matka Kazi stale jej przypomina wieczorem: „Kaziu, czyś wszystko sobie przyszykowała na jutro? Pomyśl dobrze!". I dlatego u Kazi panuje porządek i nauczycielka nie ma powodu do gniewania się na nią.

Prawdę mówi przysłowie, że *„przyzwyczajenie to druga natura"*. Dobrymi przyzwyczajeniami można sobie bardzo ułatwić życie; właśnie w rozmaitych drobnych, codziennych, a jednak bardzo ważnych sprawach. Dziecko jest dobrym, podatnym materiałem do urabiania, do kształtowania. Można je przyzwyczaić do czystości, do rannego wstawania bez ociągania się i kaprysów, do porządku, do dokładnej i sumiennej pracy, nawet do dobrego humoru i do wesołości. Wyrobienie w dziecku dobrych przyzwyczajeń nie jest rzeczą specjalnie trudną i daje bardzo dobre wyniki, z których korzysta zarówno samo dziecko, jak i jego otoczenie. Rodzice powinni więc doceniać znaczenie dobrych przyzwyczajeń i powinni poświęcić trochę swego czasu i swoich myśli na tę, tak ważną sprawę. Im dziecko jest młodsze tym łatwiej jest wyrobić w nim dobre przyzwyczajenia, ale i starsza młodzież, a nawet i dorośli ludzie mogą wyrobić w sobie wiele pożytecznych i potrzebnych przyzwyczajeń (samokształcenie!). Trzeba tylko trochę dobrej woli, namysłu i zastanowienia. Nie zapominajmy więc o usłudze, jaką mogą nam wyświadczyć dobre przyzwyczajenia przy wychowywaniu dzieci.

J. M.-P.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

KOBIETY REWOLUCJI HISZPAŃSKIEJ.

Małgorzata Nelken posłanka, brała udział w rewolucji 1934 r. Obecnie pracuje w ministerstwach, oddając towarzyszom pierwszorzędne usługi. Związki zawodowe powierzyły jej opiekę nad zakładami przemysłowymi o wielkim znaczeniu. Organizuje zaopatrzenie wojska w żywność, dostarcza ubrania. Codziennie odwiedza walczących na froncie, dodając odwagi. Tow. Nelken jest znaną pisarką, nie przyjęła żadnego oficjalnego stanowiska, oddając wszystkie swoje siły i zdolności walce z faszyzmem.

Passionaria posłanka komunistyczna, znana działaczka, która po rewolucji 1934 pozostała w kraju i nielegalną prowadziła robotę — obecnie w jej rękach spoczywa praca organizacyjna i zaopatrywanie żołnierzy w żywność, przeprowadza też werbunek do milicji. Znane jest jej hasło: „Lepiej umierać stojąc w szeregu, niż żyć, klęcząc w pokorze".

Passionaria jest córką górnika i wyszła za mąż za górnika.

Matilda de Contos: zajmuje się rekwirowaniem domów i mieszkań tych, którzy uciekli, oddając je organizacjom dla celów wojennych.

Matilda de Torre, posłanka, znawczyni sztuki i muzyki, prowadzi i kieruje całym handlem zagranicznym, poświęcając tym pracom wszystkie swoje siły.

Maria-Teresa de Leone, kierowniczka departamentu sztuki, bierze czynny udział w walkach, ostatnio razem z pięcioma towarzyszami wysadziła most, żeby wstrzymać marsz wojsk faszystowskich.

CZESKIE TOWARZYSZKI PRZY PRACY.

[illegible]0 delegatek, przedstawicielek 40.000 zorganizowanych kobiet w partii socjalistycznej, obradowało w Pradze na konferencji.

[illegible] kobiet należy do organizacji [illegible]towej, w okresie trzechletnim odbyło się z inicjatywy kobiet 13 tysięcy zebrań, zgromadzeń, wieców, odczytów.

Towarzyszki czeskie biorą udział we wszystkich akcjach partii, zwłaszcza polityka socjalna i opieka społeczna daje im możliwości zainteresowania tymi zagadnieniami. Liczne zastępy kobiet ostatnio przeprowadziły owocną kontrolę nad cenami, które z powodu dewaluacji poszły w górę.

Prawdziwe równouprawnienie

Towarzyszka Adams przewodniczyła na kongresie angielskiej Partii Pracy ku ogólnemu zadowoleniu uczestników. Jej przemówienia obiektywne i taktowne stanowisko przy rozpatrywaniu różnych skomplikowanych spraw wzbudziły wielkie uznanie. Do egzekutywy Partii Pracy wybrano pięć towarzyszek. Angielscy towarzysze odnoszą się do organizacji kobiet z ogromnym uznaniem i honorują towarzyszki, oddając im najbardziej odpowiedzialne stanowiska.

POLSKA RADIOFONIA

ROZSZERZENIE ZASIĘGU DETEKTOROWEGO DWÓCH ROZGŁOŚNI POLSKICH

Radiofonia polska stara się ciągle o udoskonalenie techniczne swych stacji nadawczych, a specjalnie o rozszerzenie zasięgu słyszalności na aparaty detektorowe.

Ostatnio wzmocniono dwie rozgłośnie we Lwowie i w Wilnie. Dawniej stacji we Lwowie na detektor mogło słuchać *około 1.200.000* mieszkańców w powiatach leżących koło Lwowa, nowej stacji lwowskiej może już słuchać ponad *dwa miliony siedemset tysięcy mieszkańców*. Również i stacja radio w Wilnie słyszalna była na aparaty kryształkowe zaledwie dla 600.000, dziś może jej już słuchać około milion sto tysięcy mieszkańców. Wzmocnienie stacji kresowych ma tym większe znaczenie obecnie, że przecież z dniem 1 listopada abonament radiowy od aparatów kryształkowych *wynosi tylko 1 złoty miesięcznie*. Dziś więc przy niewielkim wysiłku finansowym każdy ma otwartą drogę do zapoznania się z radiem.

KTO MOŻE BYĆ ZWOLNIONY OD OPŁACANIA ABONAMENTU RADIOWEGO

Na mocy ostatniego rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów zwolnieni od opłaty abonamentowej za korzystanie z radia mogą być:

1) *Inwalidzi wojenni*, którzy nie posiadają żadnych innych źródeł utrzymania, *prócz zaopatrzenia publicznego*, 2) *ociemniali*, którzy wykażą się świadectwem lekarskim i *świadectwem ubóstwa*, 3) osoby naukowo pracujące na polu radiotechniki.

Podania o zwolnienie z opłaty wraz z zaświadczeniami (o inwalidztwie, braku źródeł dochodów, ubóstwie i td.) należy składać we właściwej Dyrekcji Okręgowej Poczt i Telegrafów, do której się należy.

CIEKAWE AUDYCJE DLA DZIECI

Dzieci, które słuchają radia, dobrze znają Hipka z rozgłośni lwowskiej. Otóż w dniu 12 grudnia o godzinie 14.30 w czasie audycji radiowej Hipek urządza wyprawę po znaczek pocztowy, którego brakuje mu w albumie. Wszystkie dzieci, które zbierają znaczki, winny zasiąść w dniu tym przy słuchawkach i głośnikach, a napewno ubawią się znakomicie w czasie tej wycieczki.

Starsze dzieci szkolne winna zainteresować audycja radiowa w dniu 11 grudnia o godzinie 11.30 pod tytułem „Mówią książki". Słuchowisko w opracowaniu Jana Waśniewskiego zaznajomi młodych słuchaczy z historią powstania książki. Audycja ta może być ciekawa nie tylko dla młodych, ale i starszych słuchaczy.

ODBIORNIK DETEKTOROWY MOŻNA NABYĆ W KAŻDYM URZĘDZIE I AGENCJI POCZTOWEJ!

W naszym domu

Męskie sprawy



Człowiek, który wyrzekł się kamizelki (patrzcie poprzedni numer „Głosu"), znalazł licznych naśladowców. Do redakcji napłynęło wiele listów, z których treści wynika, że panowie mężowie zgadzają się na poniesienie ofiary ze swej kamizelki dla dobra sfatygowanych, pokąsanych zębem czasu spodni — pod warunkiem, że im żony zrobią kamizelki — pulowery.

Ale która ma dość czasu i cierpliwości, aby zrobić cały pulower na drutach czy szydełkiem? Kłopoty te przewidziała snać moda (nie jest ona znów taka wymagająca i niewyrozumiała), gdyż zaleca w tym roku noszenie pulowerów — z materiału lub kombinowanych: ściągaczka i rękawy robione na drutach, sama zaś kamizelka z sukna, flory itp.

Model pierwszy, na lewo, ma tylko ściągaczkę na dole zrobioną na drutach, jest on bez rękawów, zrobiony jest z flory, koloru odmiennego niż garnitur.

Ponieważ „sztuka" taka nie jest rozciągliwa, musi mieć zapięcie. Robimy je zboku, wszywając t. zw. zamek błyskawiczny albo éclaire (ekler), co kosztuje kilkadziesiąt groszy. Zamki te są ogromnie rozpowszechnione, znamy je dobrze, gdyż spotykają się na każdym kroku: przy swetrach, torebkach damskich, śniegowcach itp.

Doświadczona gospodyni wraca do ABC

Śmieją się teraz młode, zaczynające ledwo gospodarować kobiety ze starych, doświadczonych gospodyń, że te ostatnie nie mają pojęcia o gotowaniu.

Któż to widział szumowiny z rosołu wylewać. Teraz nie odcedza się szumowin! — wydziwia takie jajo, co to kurę chce uczyć.

I nic dziwnego, że „kura" dąsa się, stuka palcem po czole i zapytuje z kolei:

— To może teraz taka moda, żeby mętny rosół kazać ludziom jeść, niczem psom? Rosół powinien być czysty, jak łza! — poucza i czysta łza irytacji spływa jej cichcem z oka.

Bardzo mi żal też starszej niewiasty, co to rosół nie w jednym już garnku w swoim życiu gotowała, ale rację przyznaję młodej. Szumowiny. powstające przy gotowaniu mięsa, zawierają najpożywniejsze jego części i dlatego należy je zachować — niekoniecznie dla psów — choć bardzo to dobrze dbać o chowane w domu stworzenia, — i podawać do stołu zupę nieszumowaną.

Młoda ma rację — bo słyszała już o pożywnych i mniej pożywnych częściach pokarmów i o witaminach, na dźwięk których „stare" zaczynają się irytować i zrzędzić::

— Dawniej i bez tych witamin ludzie byli syci i zdrowi.

I znów nie ma racji, bo chce czy nie chce witaminy zawsze istniały, tylko ludzie nie wiedzieli o ich istnieniu i nie potrafili tak dobrze jak teraz ich wykorzystać.

A że byli — syci i zdrowi — to zasługa lepszych dawnych zarobków, gdy mogli sobie pozwolić na bogate w witaminy owoce, nabiał.

Wiele już razy mówiliśmy o tych witaminach, ale nie sposób wyczerpać wszystkich w tej dziedzinie wiadomości. Pomówmy więc o nich i dziś i jeszcze niejednokrotnie do tego tematu wrócimy. A posłuchają chyba wszystkie: i młode, co się nieco otrzaskały z nową nauką o żywieniu i starsze, dla których jest ona powrotem do elementarza gospodarczego.

Nauka ustaliła obecnie, że brak witamin lub niedostateczna ich ilość w pożywieniu wywołuje cały szereg zaburzeń. Witaminy niezbędne są do życia zarówno dla człowieka dorosłego, jak w większym jeszcze stopniu dla organizmu w okresie wzrastania. Skutki wadliwego odżywiania doprowadzają organizm do różnych rodzajów *awitaminozy* (chorób, powstających wskutek niedostatecznej zawartości witamin w pokarmach).

Awitaminoza w różnych jej rodzajach wywołuje brak sił, zanik zdolności do pracy, zmniejsza odporność organizmu do infekcji, zmniejsza wagę, wywołuje brak apetytu i często rozstrój kiszek.

Bardzo często rekonwalescenci (wracający do zdrowia po chorobie) zapadają na anemię; dzieje się to zapewne naskutek tego, że w czasie choroby zapasy witamin wyczerpują się, a odżywianie przy diecie często nie dostarcza nowych odpowiednich ilości.

Suchotnicy na wiosnę czują się zazwyczaj gorzej — prawdopodobnie dlatego, że pod koniec zimy w pokarmach jest niedostateczna ilość witamin.

Podobnie u ludzi zdrowych zmniejszenie zdolności do pracy wczesną wiosną przypisać należy nie przepracowaniu podczas zimy, lecz tej samej przyczynie — brakowi witamin w pokarmach w końcu zimy.

Boję się, że ten wykład jest już nieco przydługi. Zapamiętajcie go dobrze — w następnym numerze przejdziemy do następnego oddziału naszej „witaminowej" szkoły.

Wiadomość wielce przyjemna

Począwszy od dzisiejszego numeru czytelniczki nasze będą mogły za pośrednictwem naszej redakcji nabywać po specjalnie niskich cenach *formy bibulkowe* do podawanych modeli. Ułatwi to im ogromnie robotę, a przede wszystkim *doda odwagi* w decydowaniu się na skrojenie najbardziej „zawiłych" nawet toalet gdyż ryzyko i odpowiedzialność będą mogły zrzucić całkowicie na „Głos".

Zaczynamy dzisiaj od prostej kamizelki, dla wprawy, sprawdzenia jak też ten „krój domowy" wypadnie. Kto chce obdarzyć męża (może niekoniecznie męża) ciepłą kamizelką i komu zależy, aby była ona zgrabna, dopasowana — prosimy o zmierzenie kandydata do tego podarunku w pasie i piersiach — przysłanie nam tych wymiarów oraz 40 groszy na formę (w znaczkach pocztowych). podanie dokładnego adresu. a my odwrotną pocztą wyślemy formę papierową.

Oczywiście, że będzie to łatwa i prosta robota, ale jeśli nabierzecie na tym wprawy, nauczycie się „tłumaczyć" papier na materiał — tym odważniej weźmiecie się w przyszłości do kroju bardziej skomplikowanego.

Figliki gospodarskie

Gotujemy... pod poduszką

Wpadłam raz do sąsiadki, żeby nauczyć się robić takie sprytne zapięcie do poszewek, jak to raz już u niej widziałam. Biegnę wprost do jej łóżka, chcę odwrócić poduszkę, żeby się przyjrzeć temu zapięciu, a ona, jak nie skoczy do mnie:

— Nie ruszaj kochanie, bo mi ciepło wypuścisz!...

Nieprzytomna kobieta, czy co?! Jakie ciepło znów w zasłanym już od wielu godzin łóżku?

— Chciałam tylko zobaczyć to zapięcie... — tłumaczę się — ale kiedy nie można, to nie — i trochę obrażona, kieruję się do wyjścia.

— No to chodź — mówi sąsiadka, chwyta z krzesełka swoją ciepłą chustkę, odsuwa szybko poduszkę i czym prędzej nakrywa leżący na jej miejscu jakiś bezkształtny tobół.

— Panie święty, co tam chowasz? — pytam przerażona.

— Nic nie chowam, tylko węgla oszczędzam.

— Pod poduszką?! Węgiel?!

— Pod poduszką mam nie węgiel tylko garnek z kaszą...

— Kobieto, co tobie, taka porządna gospodyni kaszę chowa w łóżku?

— Nie chowam, tylko gotuję. Już dochodzi.

Zgłupiałam do reszty. A sąsiadka mi tłumaczy:

— Widzisz, nauczyłam się tego sposobu od jednej oszczędnej gospodyni. Kaszę zagotowałam na ogniu, potem, żeby go dłużej nie wypalać — bo opał przecież drogi — zawinęłam garnek w papier, w koc, przykryłam poduszką — ciepło się pod tyloma warstwami trzyma i kasza sama dochodzi.

Zapomniałam o poszewce, zostałam u sąsiadki, aż mię musiała tak magicznie ugotowaną kaszą poczęstować. Miękka była jak każda inna na uczciwym ogniu gotowana.

Spróbuję i ja tych czarów.

Redakcja i administracja — Warszawa Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.